TYGODNIK WIEJSKI.

Czwartek N.er 4. *Wadowice 6. Lipca 1848.*

Pismo to poświęcone oświacie ludu wiejskiego wychodzić będzie co tydzień po jednem arkuszu. Przedpłata kwartalna 30 gr. Mon. Konw.

Bóg.

Początek mądrości jest bojaźń Boża.—

X. Pan Bóg wszystko stworzył, i stwarza po dziś dzień. Pan Bóg wszechmocą swoją to działa, że deszcz pada, słońce świeci, że ziemia wydaje nam owoce, że my żyjemy i bracia nasi na całym świecie żyją. — Wszystko to opatrzność Boska czyni. — Ponieważ ale gdzie kto co robi, tam musi być obecny; a Pan Bóg wszechmocą swoją wszędzie wszystko stwarza, żywi i utrzymuje — więc Bóg jest wszędzie obecny.

Gdziekolwiekbądź się zatem obrócimy Pan Bóg zawsze z nami. Ileż pociechy w téj myśli! Jeżeli Boga grzechami memi sam od siebie nie odepchnę, w każdéj mi chwili przyjdzie ku pomocy. Dla tego się też wystrzegać będę wszystkiego złego, bo Bóg mię widzi, a grzesznika opuścić i ukarać gotów.

XI. Pan Bóg jest wszędzie obecny, a przecież go widzieć nie możemy, bo Bóg jest duchem. Wszakżeż i wiatru nie widać, chociaż co chwila spostrzegamy, jak kołysze drzewa i trzęsie liściami; — tak też i Boga nie ujrzysz, chociaż zawsze patrzysz na dzieła Opatrzności jego, chociaż widzisz jak wszystko mocą jego wzrasta, kwitnie dojrzewa, owoce wydaje i żyje na świecie.

Bóg szczérym duchem, a ja jestem ciałem i duszą zarazem. Ciało moje marne i znikome, dusza jednak na podobieństwo Boże, więc się mam bardziej o duchowne niż cielesne ubiegać rzeczy, bo im więcej wykształcę duszę moją w tym życiu, tém więcéj przybliżę się do Boga, źródła wszelkiej doskonałości.

XII. Pan Bóg jest najdoskonalszą istotą, to wierzę i czuję choć pojąć nie mogę; ale tém bardziej korzę się przed Nieograniczonością, a uwielbiam Niepę-

łość jego. Opatrzność Boga świat cały trzyma, w ręku jego ostatnia sprawiedliwość, i najpewniejsza nagroda cnoty. Bóg bez ustanku woła na zbrodniarza, iż uczynki jego będą wyjawione; a pociesza cnotliwego, chociażby go świat cały potępił, bo w oczach tego, co wszystko widzi, nie są tajne zasługi jego.

Och! kto Boga raz już poznał, ten Mu całe życie służyć nie przestanie, ten przezwycięży skłonności zmysłowe, a żądze cielesne według jego świętéj nakieruje woli. Ten nie obrazi, nie skrzywdzi bliźniego, lecz owszem poświęci się dla dobra i zbawienia jego, bo wie żesmy wszyscy dziećmi miłościwego Boga Ojca w Niebie, a zatem powinniśmy wspierać jeden drugiego, abyśmy się wszyscy dostali do Niego.

Dokończenie.

Memu sąsiadowi podobno już cierpliwości brakło, bo wrzasnął z zaiskrzonemi oczami: „Ej pleciecie, tać to włosy nie mego Ojca, tylko mego dziecka.“

„Twego dziecka“ rzekł troszkę zmieszany, ale się zaraz połapał i poprawiając dodał: „A nacóżeście mi je podali na opak, poczekajcie zaraz wam wszystko powiem.“ I począł przewróciwszy włosy na drugą stronę przypatrzywszy się im dłużéj przy oknie, wyliczać na nowo słabości dziecięce, że ma chrobaki, kanały zaflegmione, że mu się zęby kolą i Bóg wie co jeszcze niesłychanego. — Sąsiad mój, bo zawadyja już pięści ściskał, alem kiwnął na niego, bom wiedział że najlepiej tém go ukarzę, jeżeli wszystkich ludzi, ile będę mógł, o jego szelmostwach przekonam. Dał zatém spokój, a ten psi nie ludzki doktór, bo może już nie jednego biedaka dobił i zagryzł swemi tatarakami głupiemi, poszedł do komórki i ztamtąd każdemu przyniósł po trzy trąbki ziela, jak to pieprz zawijają, tylko że jedne były mniejsze drugie większe. Jedne kazał gotować w miękiej wodzie i pić po kieliszku, drugą w mléku i dać enemę, a trzecią z starą słoniną na smarowanie —

Pokłoniłem się i zapłaciłem za wszystkich, bo mi o to najbardziej chodziło, aby ich tylko przekonać jak haniebnie ludzi oszukiwał. Oddaliliśmy się śpiesznie, alem się jeszcze nimeśmy siedli na wóz, udał z jednem sąsiadem za chałupę, niby to na stronę, a tam wyraźnie zobaczyliśmy wytłoczoną ścieszkę, którą po wysłuchaniu co chorzy w izbie gadali, zwykł był się wykradać, aby za chwilę niby o niczem nie wiedząc powracać z naprzeciwka domu. —

Potem odjechaliśmy — w domu zaś kazałem sąsiadom wszystkie zioła na stół wysypać i tak poprzebierać, ażeby jednakie trawki osobno były kładzione. Skoro się to stało pokazałem im, ze wszystkie te leki z tych samych ziół się składały, to jest, z rumianku, tataraku, ślazu, podbiału, koniczyny, macierzanki, z pyrzu i trawy; — z tą tylko różnicą, że w jednym papierku było więcej rumianku, w drugim więcej pyrzu, a w trzecim koniczyny. Otóż padła kosa na kamień, odkryłem franta, a chociaż poniosłem stratę, przecież mi to miło było, że sąsiedzi moi dłużej się zwodzić i pieniędzy sobie wykpiwać nie dali. Bo w krótce przez sąsiadki i komoszki rozeszła się ta wieść o oszukaństwach fałszywego doktora nie tylko po wsi ale i po całej okolicy. Na raz gdzieś doktór zniknął, i domku nawet nie sprzedał, który teraz pustką stoi. Ale co mu tam o chatę, dość pieniędzy nawydrwiwał za trawę i pérz od biednych i bogatych ludzi; bo to nie tylko niedoświadczony wieśniak, ale nawet i uczeni ludzie, a szczególnie panie do niego się udawały a od nich miał się on najlepiej. Ale porwał go tam kaduk, kiedy tylko drapnął, i więcej ludziom szkodzić nie będzie.

Słyszałem jednak, że się gdzieś koło Wadowic i w gorach mnóstwo takich fałszywych doktorów pojawia. Jakiś tam Ramza za Wadowicami podobno od niego nawet recepty odpisał, bo mi się już kilka do rąk dostało słowo w słowo jednakutenkie.—

Ale się spodziewam, że ta nauczka będzie wam przestrogą, abyście się już nie udawali do takich doktorów, którzy nie byli w szkołach i pomódz wam nie mogą, tylko grosz wyłżą, a często gęsto chorego do grobu wtrącą. Idźcie raczéj do miasta, do uczonego doktora, bo ten od was jeżeliście ubodzy nic nie weźmie, i prędzéj pomoże, jak taka cygańska dusza co was tylko oszukuje, a zamiast zdrowia gorszą jeszcze chorobę, zamiast wygojenia, kalectwo, zamiast życia nie raz wam śmierć sprowadza.

Kto zaś koniecznie chce być oszukanym temu się krzywda nie dzieje, jeżeli straci pieniądze i zdrowie.—

Rozmowa

Górala z Nadwiślakiem.

Onegdaj na targu w Kętach zasiadł Góral z Nadwiślakiem w cieniu pod oknami memi na spoczynek i przekąskę.— Gadu, gadu poczęli rozmowę, którą ja siedząc za oknem w pokoju mimowoli usłyszałem, i dla tego podaje do publicz-

nej wiadomości, aby się każdy przekonał, że nasz lud nie taki zły jak się wydaje, brakuje im tylko nauki i oświaty, aby się połapać, prawdę odgadnąć, i przyjaciół od nieprzyjaciół swoich odróżnić potrafił.

Otóż tedy jak skoro zasiedli na trawniku i powydobywali zapasy swoje, jeden placek owsiany, a drugi chleb i ser z kobiołki, odezwał się Nadwiślak z okolicy Przeciszowa do Górala w te słowa: Macie tam jeszcze owsa garść na placki?

Góral odpowiedział: Wej dzięki Bogu nie ma tam takiej biedy, jak łońskiego roku.

Nadwiślak na to: Aleć się pono ziemniaki psują?

Gór. Wszystko w Bożej mocy lecz nasi prawią, że będzie urodzajów siła, zboże plenie, i ziemniaków syt. Ojciec Niebieski jak sypnie szczęścia, to pełną dłonią — Dał nam już swobodę, i natchnął serca panów, by darowali pańszczyznę, to nam też da i zyzne lata.

Nad. Dyćby dobrze było, gdyby nam tylko ci panowie nie zrobili jakiej podrywki, i nie nawarzyli jakiego licha, — bo się to włóczy i zjeżdża, Bóg to tam wie na co i po co?

Gór. Na co i po co? Co za sztuka zgadnąć! — Na to aby ot tak jak my człek z człekiem, sąsiad z sąsiadem, i oni też jeden z drugiem pogadał. Bo czyż to nie mają teraz kłopotów. Znieśli pańszczyznę, żniwo nadchodzi, a tu nie ma rąk do pracy. Trzebaby wymyśleć jaką maszynę do żniwa, bo do młocki już wyszpekulowali. — Ot przed świątkami zawołał mię nasz Pan, — e co to był dziedzicem naszym, na tę radę w Wadowicach, wiecie, co to tam i panowie, i mieszczanie, i księża i chłopi o ceć—jakich rzeczach radzą, a tam widziałem takiego figla. Przyniósł jakiś sztuder deskę w której było jak na zagonie powtykane zboże, postawił na niej taczki z różnemi kółkami i nożyczkami, a jak ci niemi przejechał, to zboże ścięło jak brzytwą. Długo się temu wszyscy przypatrywali, ale się im nie bardzo ta maszyna podobała, bo gdybyto zagony tak były równe i twarde jak deska możnaby za godzinę zerznąć stajanie zboża, ale kiej ziemia nierówna i wilgotna, to ta nią podobno nic nie wskóra.

Nad. No proszęż Was, co oni to tam nie wymyślą? Ale ja słyszałem że oni tam robią jakieś rady na naszą zgubę?

Gór. A to dla czego? cóż my im winni, kiedy nam sami dobrowolnie jak Bóg

przykazał darowali pańszczyznę, bo też to i czas już był po temu. — A że radzą to nad dobrem kraju, bo kiedy już ma być dobrze to niech będzie wszystkim dobrze. — I u nas tam w Żywcu są takie rady i ja tam byłem sam kilka razy, alem nic złego nie słyszał. Któż wam zabrania przekonać się o tém? wszak tam każdemu przychodzić pozwalają, a kiedy się nie tają, to pewnie nic o złych, tylko o dobrych rzeczach radzą.

Nad. Żeby nas tylko do tych Polaków nie namawiali! —

Gór. Do jakich Polaków?

Nad. No do Polaków.

Gór. A gdzież to ci Polacy?

Nad. No Panowie.

Gór. Tak? tego ja nie wiedział żeby tylko Panowie mieli być Polakami. Jeżeli panowie Polacy, to i my, bo oni teraz od nas nic lepszego, i my po polsku mówimy i w polskim urodziliśmy się kraju.

Nad. Bajka, my Cesarscy —

Gór. Oj człeku pleciecie jak na mękach. Albośty to koń lub głupie zwierzę, żebyś się miał tak mianować? To tylko ogrów nazywają cesarskiemi, bo są zwierzęta bezrozumne i można je kupić, sprzedać i zabić; ale człek tak się zwać nie powinien bo on nie jest głupim koniem ani wołem, — tylko na podobieństwo Boże stworzony, — do szczęśliwości wiecznej przeznaczoną istotą. Można być urzędnikiem, można być sługą cesarskim, ale wprost z duszą i z ciałem cesarskim nikt być nie może, bo każdy człowiek tak jak i Cesarz ma duszę nieśmiertelną, a tu nie należy ani Cesarzowi, ani żadnemu królowi, ani żadnemu Panu, tylko Bogu, któremu najpierw posłuszni być mamy, albowiem Bóg jest Królem nad Królami i Panem nad Panami. — Jesteśmy zatem najprzód Boskiemi, bo nas Pan Bóg stworzył, a potem Polakami, bośmy się na polskiej urodzili ziemi, i po polsku mówimy. Oj nie w jednym bywał ja kraju, bo się to człek w górach nie wyżywi, i musi szukać zarobku u obcych. Bywał ja na Węgrach, w Szląsku i między Niemcami, ale mię wszędzie nazywali Polakiem, choć i ja pod Cesarza się rachuję. Bo to widzicie nasz Cesarz ma pod swojem panowaniem Niemców tam koło Wiednia, Węgrów za gorami, Szlązaków za Białą. Talianów gdzieś tam nad morzem, każdy jednak naród jaką mowę mówi, tak się też i mianuje. Niemcy, którzy maią różnych Królów i Książąt, nie nazywają się królewskiemi, ani książęcemi, tylko Niemcami, bo po niemiecku mów ią

ci zaś ludzie, co za gorami mieszkają i po węgiersku mówią, nazywają się Węgrami, Italiani, Italianami, bo po Italiańsku, Francuzi, Francuzami, bo to po francusku mówią; — więc też i nam tak się nazywać wypada, jaką mówimy mowę, a ponieważ mówimy po polsku jesteśmy przeto Polakami.

Nad. To juścić człek nie zwierzę — ale mniejsza o to jak się zwał tak się zwał, byle się dobrze miał; jabym jednak nie koniecznie dowierzał tym Panom. —

Gór. Wéj i ja im nie wierzył, dopóki byli Panami, ale teraz i cóż? — Przepadła pańszczyzna niema poddanych więc my se wszyscy równi, jeden drugiemu nic nie krewi. — Ja Panu nic nie winien, i Pan mnie nic, bo sobie każdy Pan na swojem smiecisku. O bratku chodziłem ja tędy i owędy, byłem nie w jednej wiosce, i nie w jednym dworze, miarkowałem ja tych Panów zazierałem im z bliska i z daleka w oczy, alem się przekonał, że zwyczajnie jak wszędzie, tak i między niemi są źli i dobrzy. Są źli, co zawsze jeszcze płaczą za pańszczyzną i radziby orać nami jak dawniej, ale jest większa liczba takich, co nam chętnie darowali pańszczyznę, — teraz przyjmują jak sąsiadów i braci, i cieszą się z tego, że się pozbyli kłopotów, bośmy to bratku na tém pańskiem tylko marnowali ten dzieniosek Boży, Pan z nas miał mały pożytek, a my wielką stratę — teraz zas kiedy pańskiego już niema, basta i zgoda.

Nad. No jabym się ta w reszcie i zgodził, jeżeli tylko szczérze pragną zgody?

Gór. Gdyby nie szczérze pragnęli zgody, jedności i pokoju, toby byli nie darowali pańskiego, ale tak jak w Czechach i Szląsku na czynsze pozamieniali, bo to od ich zawisło woli.

Nad. Tak myślicie? ale mi mówił jegier że Cesarz darował pańskie.

Gór. Cesarz tylko zezwolił darować, kiedy go już od dawna o to Panowie prosili, ale sam darować nie mógł, bo to było pańskie a nie cesarskie. Jeżeli ale jegrom wierzycie, to się nie ma czego dziwić, że was za nos wodzą. Toć mi to uczciwi ludzie u tych jegrów. Zwyczajnie, jeżeli wypędzą ze szkół jakiego lamparta, daléjże do jegrów, bo to letki chleb; chodzić z fuzyjką po polu za dziewuchami i zwodzić kobiety, toby się im zawsze chciało, ale uczciwie za-

pracować na kawałek chleba i żyć jak Bóg przykazał to się niepodoba. Jać wam też wierzę, że jegrzy i im podobni ludzie różnemi was banialukami straszą, boby oni woleli, żeby to zawsze jeszcze po dawnemu wolno było szturkać i poniewierać biednego człeka, jeżeli przydybią u niego fajkę węgierskiego tabaku, ale się Bóg nad nami zlitował, bo już według téj konstytucyi nie wolno pierwszemu lepszemu oberwusowi pastwić się nad nami, bo i my dziś mamy swoje słuszne prawa i wolności.— Powiadają nawet, że mają do Węgier pokasować komory, tytoń ma być wolny, i sól tańsza, toby się może i bez jegrów obeszło. Dałby Bóg, bo oni Sodomę i Gomorę w naszych górach zaprowadzili, a człek nic mówić nie śmiał boby cię zaraz jak szwarcownika złapali i odsiedziałbyś sobie był nie jeden dzień w kozie, bo ci się wymówić nie dano. Ale teraz zobaczymy czy nas będą śmieli bez przyczyny napastować, i czy nie znajdziemy prawa, gdyby żonom naszym albo dzieciom krzywdę wyrządzić chcieli. Mamy my tam naszych na Sejmie w Wiedniu, a gdyby tego potrzeba było to jeszcze i innych wyprawić potrafimy. — Niechno nam tylko kto jaką krzywdę wyrządzi, — to zaraz do rady, a jak się tam naradzimy, zjadłby dziaska, jeżelibyśmy mu nie potrafili dojechać. Juz ja poznał, że tam nic źle dla nas radzą, bodaj wszyscy tacy byli, a nie byłoby się czego obawiać! —

Nad. Niech Bóg da temu jak najlepiej, co dobrze pragnie! ale gdyby to naszym kto tak mógł wszystko wypowiedzieć ak wy, byłoby nie źle, bo oni sami nic wiedzą czego się trzymać.—

Gór. Da Bóg że się wszyscy porozumiemy, i pojednamy wzgodzie,— byleście tylko nie słuchali tych wszystkich, co was straszą i różne wam głupstwa i smalony duby prawią. Ale komu droga to i czas, bądźcie zdrowi — jak się znów zejdziemy pogwarzemy daléj.

O biegunce i Czerwonce.

W porze letniej, przy wielkich upałach, kiedy nastają różne jagody a ludzie je pożywają chociaż niedojrzałe, dostają z tego zazwyczaj rznięcia w żołądku i kiszkach, rozwolnienia biegunki i czerwonki, które choroby bywają często bardzo przykre, niebespieczne i zaraźliwe. Także i

z tąd łatwo powstać mogą, jeżeli kto spociwszy się mocno, pije zimną wodę, albo się spać kładzie na gołéj ziemi i wilgotnéj trawie.

Nikt zapewne nie życzy sobie chorować, dla tego też nie powinien jeść, niedojrzałych owoców, a jeżeli się już wstrzymać nie może i podjadł sobie borówek, wiśni lub trzęśni, niechaj przynajmniej nie pije zaraz potem zimnéj wody i nie kładzie się spać na wilgotnéj ziemi.

Kto zaś już na tę słabość zachorował, kto już ma bolenie w żołądku rozwolnienie, lub czerwonkę, niechaj zaraz pótyl pije rumianku, lub ciepłą wodę, aż zwonituje. Po wonitach trzeba wziąść garść jęczmienia nieomielanego, wypłukać go i tak długo gotować w kwarcie wody, aż popęka, potem przecedzić, i tę wodę często pić. To można kilka razy powtarzać.— Mleka zaś kapusty i owoców trzeba się wystrzegać, a tylko kaszkę, rosół i kleik używać.—

Gdyby to nie pomagało, to się już trzeba uczonego zaradzić doktora.

Krakowiak.

Poczciwi włościanie, dziś nam wolność świeci,
Kochajmy się razem bośmy polskie dzieci
Kochajmy się szczerze, kochajmy się stale,
A będą się dziwić Niemcy i Moskale.
Możni z ubogiemi niechaj się bratują
Lecz na wrogów naszych niechaj uważają
Bo to wrogom śmierdzi i serce ich boli
Że się naród polski chce dobyć z niewoli.
Lach, Góral czy Mazur niema tu różnicy
Jeden to ród polski w guni czy w górnicy
Dobry Cesarz dobry trzyma z Polakami
Ale wrogi nasze, przewodzą nad nami.
Cesarz nam dał prawa, oni przekręcają
Robią jak źli ludzie, nas uciemierzają
Miejmy ufność w Bogu, wszyscy się kochajmy
A przewrotnym ludziom zwodzić się nie dajmy.
Wiedeńczycy dobrzy za nami obstoją
Byśmy byli wolni na to nalegają,
Starajmy się przeto byśmy téj wolności
Użyli na dobre i żyli w jedności.

Omyłki druku co ważniejsze.

Strona 13. kolumna 1. wiersz 5. z góry zamiast Wisipycza, powinno być Wisingera.
Strona 14. kolumna 1. wiersz 14. z góry zamiast bresem czytaj biesem.
Strona 16. kolumna 2. wiersz 9. z dołu zamiast czary czytaj czury.
Strona 20. kolumna 1. wiersz 11. z dołu zamiast czarowieściach czytaj czarownicach.
Strona 20. w 1. kolumna 2. zamiast podobne czytaj podobni.
w. 3. zamiast nic czytaj nie.
Str. 21. kol. 1. w. 4. zamiast chułup czytaj chałup.
Str. 24. kol. 2. wiersz 6. zamiast że czytaj za.

Wadowicach Drukiem J. Pokornego Wdowy. — Odpowiedzialny Redaktor X. W. Wąsikiewicz.